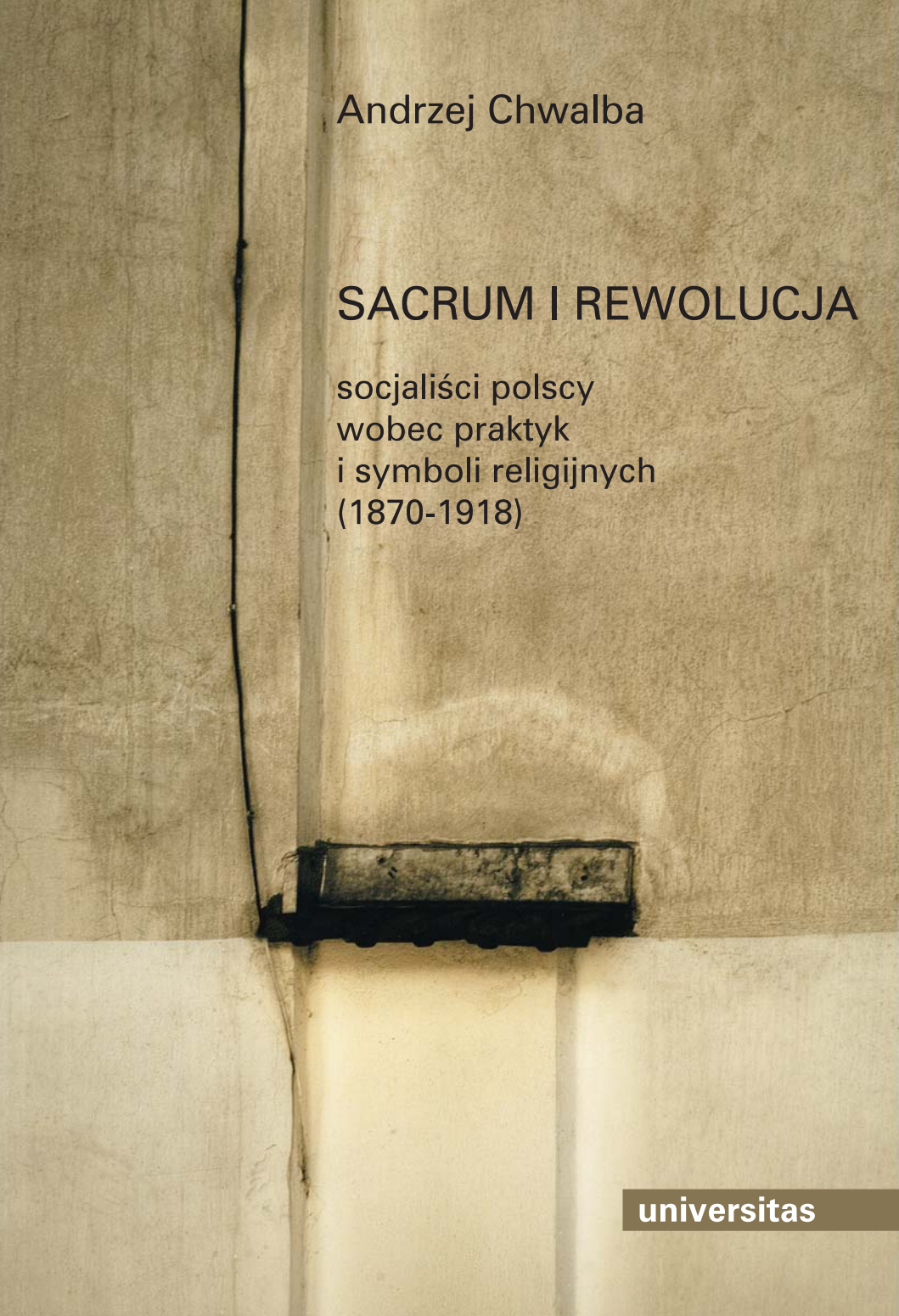


Andrzej Chwalba

SACRUM I REWOLUCJA

socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870-1918)

universitas

SACRUM I REWOLUCJA

Andrzej Chwalba

SACRUM I REWOLUCJA

socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870-1918)

Kraków

© Copyright by Andrzej Chwalba and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2007,
wyd. II poprawione i uzupełnione

ISBN 97883-242-1095-4
TAiWPN UNIVERSITAS

Redakcja
Wanda Lohman

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

www.universitas.com.pl

Od Autora

W połowie lat siedemdziesiątych XIX stulecia z Rosji i z Europy Zachodniej na ziemie polskie przybyli pierwsi wyznawcy socjalizmu. Rozpoczęli działalność w kraju pozbawionym niepodległości państwowej, którego dwaj zaborcy, rosyjski i pruski, prowadzili działalność represyjną i politykę wynaradawiającą, gdzie silną pozycję zachował Kościół katolicki, a lud roboczy stał wiernie przy religii ojców i dziadów, w kraju, w którym enklawy cywilizacji technicznej i nowoczesnego społeczeństwa były niezbyt rozległe. Na ich aktywność niemały wpływ wywierał coraz silniej upowszechniany stereotyp socjalisty jako nihilisty i bezbożnika. Jednoczył on wszystkich tych, a było ich niemało, którzy – z takich czy innych powodów – dobrze socjalistom nie życzyli, zachowując wobec nich dystans i uzewnętrzniając niechęć i wrogość.

Wśród socjalistów pierwszej i następnych generacji mieliśmy wierzących, obojętnych religijnie i niewierzących. W polskich partiach socjalistycznych działających do roku 1918 wierzący i gorliwie praktykujący stanowili wyraźną większość. Wśród nich 80–90 procent to katolicy. Pozostali to wyznawcy religii mojżeszowej, protestanci oraz nieliczni prawosławni. Ustalenie dokładnych proporcji między wierzącymi, obojętnymi religijnie a niewierzącymi w partiach socjalistycznych faktycznie jest niemożliwe, tak ze względu na delikatność tematu, jak i z powodu braku odpowiednich świadectw źródłowych. Przedkładane władzom administracyjnym czy kościelnym oficjalne deklara-

cje z oczywistych powodów są mało przydatne – oddają jedynie stan formalny, a nie rzeczywisty.

W partiach socjalistycznych istniały spore różnice w stosunku do wiary, przy czym szczególnie wyraźne między inteligentami a robotnikami, chłopami, rzemieślnikami. Wśród socjalistów robotników, rzemieślników, chłopów wierzący mieli zdecydowaną większość. Wielu z nich nie kryło się ze swoją religijnością.

Wolnomyśliciele robotnicy, rzemieślnicy, tym bardziej chłopi stanowili w partiach nieznaczny procent, ale przez swój niejednokrotnie demonstracyjny antyklerykalizm zwracali uwagę innych. Szczególnie byli oni widoczni w Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) i w Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) w czasie rewolucji 1905–1907 roku – i to nie tylko ze względu na liczebność.

Jeśli chodzi o inteligentów partyjnych, to z reguły byli wolnomyślicielami, choć – tu paradoks – częściej faktycznie niż formalnie. Do partii trafiali już jako niewierzący, wyzbywając się wiary czy to pod wpływem filozofii pozytywistycznej, marksizmu czy socjalizmu. Wierzący inteligenci katolicy, protestanci czy wyznawcy religii mojżeszowej należeli do wyraźnej mniejszości. W sumie pod względem liczebnym (jak się wydaje) równoważyli ilość niewierzących robotników i rzemieślników. Wśród wolnomyślicieli nie wszyscy byli ateistami z wewnętrznego wyboru i przekonania, niektórzy to agnostycy, sceptycy, wyznawcy nowej etyki. Polscy socjaliści unikali zresztą publicznego deklarowania swojego ateizmu czy światopoglądowego sceptycyzmu.

Socjaliści polscy, wolnomyśliciele, utrzymywali, iż religie stopniowo będą zanikać. Ten pogląd wprowadzali z przekonania o potędze rozumu. Religię łączyli z fetyszyzmem i zabobonami. Ale czy to miało oznaczać, iż będą skłonni propagować świeckie obyczaje i obrzędowość oraz walczyć o laickie ustawodawstwo – jeśli tak, to na jaką skalę i jakimi środkami? Czy to miało także znaczyć, iż będą rezygnować z takich praktyk kościelnych, jak chrzest, ślub czy pogrzeb? Czy te poglądy wolnomyślicielskich elit partyjnych będą również rzutować na postawy wie-

rzących członków partii wobec języka religijnego, kościelnych środków przekazu oraz czynności i symboli religijnych praktykowanych w działalności partii socjalistycznych? Na ile te postawy były oryginalne i właściwe jedynie polskiemu socjalizmowi? Te i inne, bardziej szczegółowe pytania powinny prowadzić do odpowiedzi na podstawowy problem: jak miały się do siebie „sacrum" i „rewolucja" – tak w płaszczyźnie jednostkowej, jak i publicznej? Czy musiały się znaleźć w konflikcie? Jeśli tak, to na czym on polegał i w czym się przejawiał oraz jakie były jego skutki, tak dla duchowieństwa, jak i dla socjalistów, wolnomyślicieli i wierzących?

Mówiąc: wierzący, prawie z reguły miałem na myśli wyznawców religii rzymskokatolickiej. Stosunek socjalistów wyznania mojżeszowego i protestanckiego do sacrum nie jest przedmiotem rozważań, przede wszystkim dlatego, iż nie pozostawili oni po sobie takiej ilości świadectw źródłowych, by można było prowadzić szczegółową analizę i budować uogólnienia.

Oddając tę książkę do rąk Czytelników pragnę serdecznie podziękować prof. dr Annie Żarnowskiej, której propozycje i słowa zachęty nie pozostały bez wpływu na ostateczny kształt książki. Za wnikliwe oceny i cenne uwagi winienem wdzięczność ks. prof. dr. hab. Danielowi Olszewskiemu, prof. dr. hab. Michałowi Śliwie, oraz kolegom Andrzejowi Jagodzińskiemu i Jackowi Stefańskiemu. Osobne słowa podziękowania kieruję do prof. dr. hab. Andrzeja Banacha, Dziekana Wydziału Historycznego UJ, za życzliwą pomoc.

1

Socjaliści a praktyki religijne

1. Duchowieństwo katolickie wobec praktykujących socjalistów

Spośród czynności religijnych szczególne miejsce w życiu katolików zajmowały takie praktyki, jak chrzest, pierwsza komunia św., bierzmowanie, ślub, pogrzeb[1]. Wyznaczały one ważne momenty życia i śmierci. Nazywano je także jednorazowymi, inicjacyjnymi bądź obrazowo „rytami przejścia". Udział w tych praktykach inaczej wyglądał w Hiszpanii czy Irlandii, a inaczej we Francji, Belgii czy Niemczech. W tej drugiej grupie krajów mniej czy bardziej poważna część ludności, zwłaszcza w regionach silnie uprzemysłowionych i zurbanizowanych, o przewadze ludności robotniczej, nie korzystała w ogóle z posługi kościelnej.

---

[1] Ten rozdział (podobnie jak cała rozprawa) ma prawie wyłącznie charakter źródłowy. Podstawę źródłową stanowiła prasa socjalistyczna, kościelna, o orientacji demokratyczno-narodowej i chrześcijańsko-społecznej, pamiętniki i korespondencje, wydawnictwa periodyczne i nieperiodyczne, broszurowe i książkowe polskich oraz innych europejskich partii socjalistycznych. Materiały te uzupełniają źródła archiwalne.

Dla księdza Stanisława Stojałowskiego, który w roku 1897 przebywał we Francji, było to prawdziwym szokiem, „połowa tychże [tj. robotników – A.Ch.] – wspominał – spoganiała prawie zupełnie; żyją bez ślubów, dzieci nie chrzczą, do kościoła nie chodzą itp."[2] Poczynione przez niego i innych obserwacje potwierdziły prowadzone w kilkadziesiąt lat później drobiazgowe badania naukowe. Wykazały one m.in., iż w północnej Francji w poszczególnych dzielnicach robotniczych miast 10–25 procent ludności było wówczas nieochrzczonej, około 20–30 procent małżeństw brało tylko ślub cywilny, a w Limoges w 1907 r. nawet 48,5 procent. W roku 1901 w Bruay i Lievin 7,8 procent dzieci nie było u pierwszej komunii. W Carmaux w 1903 roku odnotowano 21,5 procent pogrzebów świeckich, ale z tego tylko 12,6 procent kobiet. W Seraing koło Liège w Belgii 64 procent pogrzebów na początku wieku XX odbywało się w obrządku świeckim, a 23 procent dzieci było nieochrzczonych. W Brukseli w roku 1898 12,6 procent pogrzebów I klasy miało charakter cywilny[3].

Jednakże obok regionów w znacznej mierze zdechrystianizowanych mamy i takie, gdzie fala laicyzacji jeszcze nie dotarła (przynajmniej do czasu zakończenia I wojny światowej), gdzie spadek udziału wiernych w praktykach jednorazowych nie przekraczał kilku procent. Możemy także odnotować istnienie niemałych różnic między regionami przemysłowymi leżącymi stosunkowo blisko siebie oraz między poszczególnymi zawodami. Przykładowo spadek praktyk religijnych był znacznie większy we francuskim Nordzie niż w sąsiedniej, bliskiej Limburgii, w południowym niż w północnym Luksemburgu, większy wśród hutników niż górników i włókniarzy.

---

[2] H. Hempel, *Wspomnienia z życia śp. ks. Stanisława Stojałowskiego*, Kraków 1921, s. 129.

[3] Y.-M. Hilaire, *La vie religieuse des populations du diocèse d'Arras (1840–1914)*, t. 2, Villeneuve d'Ascq 1977, s. 797; R. Aubert, *Historia Kościoła*, t. V, Warszawa 1985, s. 70; F. Boulard, *„La déchristianisation" de Paris*, „Archives de Sociologie des Religions", nr 1, 1971, s. 76 i nast.; F.A. Isambert, *Christianisme et classe ouvrière*, Tournal 1961, s. 79, 104.

W owym czasie w Polsce – jak wykazały prowadzone przez ks. Daniela Olszewskiego badania – trzy sakramenty: chrzest, małżeństwo i ostatnie namaszczenie były przyjmowane przez wiernych regularnie[4]. Procent uchylających się był niższy niż w cotygodniowych nabożeństwach niedzielnych czy w spowiedzi i komunii wielkanocnej. „Nawet jeśli nie spełniali oni [tj. wierni – A.Ch.] obowiązków religijnych, chrzty, śluby i pogrzeby odbywały się z udziałem księdza”[5]. Jedynie uroczysta pierwsza komunia święta od niedawna wprowadzona nie była jeszcze powszechnie praktykowana, podobnie jak bierzmowanie w zaborze rosyjskim, albowiem biskupi, ze względu na trudności w podróżowaniu czynione im przez władze, nie wszędzie mogli dotrzeć. W sumie nasz kraj należał do tych regionów Europy, gdzie zmiany w postawach wiernych wobec praktyk jednorazowych były nieznaczne, słabo zauważalne.

W Polsce praktykowano, poza oczywiście motywami religijnymi, ze względów rodzinnych, dla przykładu własnych dzieci, z musu i z przyzwyczajenia, ze strachu i z nakazu, aby szanować „pamiątkę dawnych czasów”, by nie znaleźć się w konflikcie z sąsiadami, znajomymi, z władzami szkolnymi, administracyjnymi i kościelnymi oraz z obowiązującym ustawodawstwem. Należy praktykować, gdyż człowiek znajdujący się poza Kościołem zostaje napiętnowany nie tylko przez lokalne władze duchowne, ale i wrażliwą na to katolicką opinię publiczną. Zrośnięcie się życia społecznego, obyczajów z życiem Kościoła powodowało, iż społeczności katolickie stawały się sojusznikami proboszczów, były czynnikiem presji i nacisku, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach.

Istotny wpływ na udział warstw „oświeconych” w czynnościach religijnych miały motywy narodowe, bodajże najsilniej podkreślane w zaborze pruskim. Uczestniczenie w życiu sakramentalnym oraz ceremoniach religijno-narodowych poczy-

---

[4] D. Olszewski, *Świadomość wspólnoty religijnej i jej społeczne uwarunkowania*, „Studia Theologica Varsoviensia”, t. 1, 1974, s. 231.

[5] J. Świdrowski, *Moja droga w świat. Wspomnienia 1906–1939*, Warszawa 1980, s. 23.

tywano jako obowiązek wobec prześladowanej przez zaborców sprawy polskiej, jako manifestacje naszej odrębności. Odstępstwo od Kościoła było kwalifikowane jako renegacja i odstępstwo od polskości. Swoją drogą władze zaborcze, pruskie i rosyjskie, swoimi zarządzeniami utrudniającymi wykonywanie praktyk religijnych nawet wolnomyślicieli zapędzały do kościołów. Sytuacja za miedzą, w Czechach, była zupełnie odmienna. Tam wolnomyśliciele przeciwni katolickiej germanizatorskiej Austrii, jak niegdyś husyci, a później protestanci, byli świadectwem woli trwania narodu i tożsamości narodowej.

W naszym kraju częstotliwość udziału wiernych w niektórych praktykach podnosił fakt, iż były obowiązkowe. Obowiązkowe były rekolekcje dla nauczycieli w Galicji i nabożeństwa w święta państwowe dla żołnierzy i urzędników. W niektórych rejonach Polski również robotnicy oraz młodzież gimnazjalna (w Królestwie i w zaborze austriackim) byli zmuszani do uczestniczenia w nabożeństwach[6].

A jak na tle powszechnego uczestniczenia w praktykach jednorazowych wyglądali socjaliści? Polskie partie robotnicze nie prowadziły żadnych badań, nie przeprowadzały wewnętrznych sondaży na temat stosunku ich członków do wiary religijnej, do praktyk kultowych[7]. Dlatego jesteśmy skazani na szacunki. Można je sporządzić dzięki informacjom zachowanym w źródłach, a nade wszystko w oparciu o posiadane dane o strukturze wyznaniowej partii socjalistycznych. Pozwalają nam stwierdzić, iż niezależnie od czasu historycznego, regionu czy zaboru przeważająca większość uczestników ruchu socjalistycznego w Polsce brała udział w praktykach jednorazowych[8].

---

[6] Nawet we Francji, Belgii czy Szwajcarii nierzadko o przyjęciu do fabryki decydowała opinia proboszcza dotycząca spełniania praktyk religijnych. Takie sytuacje były jednak znacznie rzadsze niż w Polsce.

[7] Pierwsze takie badania podjęto we Francji w okresie międzywojennym. Po II wojnie światowej sondaże na ten temat wśród członków partii komunistycznych i socjalistycznych Europy Zachodniej przeprowadzały zarówno wyspecjalizowane instytucje naukowe, jak i biura związane z partiami i na ich zlecenie.

[8] W dotychczasowej literaturze historycznej nie podjęto jeszcze bliżej tego

Wśród praktykujących widzimy nie tylko głęboko wierzących – co zrozumiałe, ale – co mniej zrozumiałe – obojętnych religijnie, a nawet pewną część tych, którzy się uważali za wolnomyślicieli. Tylko nieliczni spośród nich – poza grupą „oficjalnych" wolnomyślicieli – decydowali się na odrzucenie kościelnego ślubu czy pogrzebu. Liczono się jednak powszechnie z opinią publiczną i opinią rodzin.

Praktykując, wolnomyśliciele podnosili – i tak wysoką w Polsce – liczbę tych, którzy uczestniczyli w życiu religijnym. Oznaczało to, iż ilość kościelnych chrztów, ślubów, pogrzebów była wyższa niż wierzących. Udział w praktykach – tym samym – nie pokrywał się ze stanem religijności społeczeństwa. Należy jednak podkreślić, iż dla socjalistów – wyznawców wolnej myśli, chrzest, ślub kościelny czy religijny pogrzeb były to jedynie czynności zapisane w naszej narodowej tradycji i obyczajach.

Wypełnianie przez socjalistów – nie tylko formalnie będących na łonie Kościoła, ale i głęboko wierzących – praktyk inicjacyjnych nie zawsze było sprawą prostą ze względu na przeszkody i trudności, jakie im czynili kapłani. Już w końcu lat dziewięćdziesiątych, a tym bardziej w ostatnich latach poprzedzających wybuch I wojny światowej być zdeklarowanym członkiem partii socjalistycznej i jednocześnie brać czynny udział w życiu sakramentalnym, zwłaszcza w praktykach jednorazowych, nie było łatwo, gdyż w miarę zaostrzania się konfliktu między Kościołem a socjalistami duchowni we wszystkich trzech zaborach coraz częściej utrudniali praktykowanie. Duszpasterze niejednokrotnie odmawiali im – twierdząc, że są niewierzącymi – ślubów, spowiedzi i pochówku chrześcijańskiego, a ich dzieciom chrztu czy bierzmowania. Jeden z księży podczas kazania sta-

---

tematu, co nie znaczy, iż zupełnie jest niedostrzegany. Wspomnieli o nim m.in.: M.D. Kowalska, *Świadomość religijna klasy robotniczej Królestwa Polskiego w latach 1904–1907*, „Przegląd Powszechny", nr 5, 1986; D. Olszewski, *Kościół katolicki a ruchy społeczne na ziemiach polskich w końcu XIX i na początku XX w.*, w: *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX w.*, t. 8, 1987; J. Żarnowski, *Robotnicy polscy a Kościół katolicki*, w: *Wokół tradycji kultury robotniczej w Polsce*, red. A. Żarnowska, Warszawa 1986.

nowczo stwierdził, że nie wolno ich chować na cmentarzu ani w ogóle w ziemi, bo „święta ziemia ich wyrzuci”[9]. Często nie byli też dopuszczani do chrztów w roli ojców chrzestnych, do ślubów w roli drużby czy świadka[10].

Skala tego nie była jednakowa w poszczególnych zaborach. Różnice, jakie w tym względzie istniały, odzwierciedlały, mniej czy bardziej precyzyjnie, stan napięcia w stosunkach Kościoła z wyznawcami nowej ideologii. Przeto najczęściej z takimi postawami mogliśmy się spotkać w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, gdzie stan kapłański był bojowy i upolityczniony, a konflikt między nim a PPSD miał przebieg szczególnie ostry. Inaczej to wyglądało w zaborze pruskim. Tam rzadziej mogliśmy rejestrować przypadki takich zachowań księży. Najsłabiej, poza latami 1905–1908, słychać było skargi socjalistów w zaborze rosyjskim. Rewolucjoniści Królestwa Polskiego i Litwy musieli się konspirować nie tylko przed władzami carskimi, ale także przed duchowieństwem, w ogóle przed polskim społeczeństwem. Dlatego księża nie zawsze mogli zdawać sobie sprawę, iż w konkretnym przypadku mają do czynienia z socjalistą. Jawność życia politycznego w zaborze pruskim, a zwłaszcza w Galicji, znakomicie ułatwiała kapłanom rozpoznanie stanu świadomości politycznej i przynależności organizacyjnej swoich parafian. Lecz nawet w zaborze austriackim stosowany przez tamtejsze duchowieństwo front odmowy praktyk religijnych socjalistom nie był taki solidarny. Wyjątki od tej postawy wcale nie były rzadkie i odosobnione.

Księża w celu uzasadnienia swojego postępowania powoływali się na bulle i encykliki papieskie, na listy pasterskie i kurendy biskupów, wreszcie na obowiązujący kodeks prawa kanonicznego. Sięgali nawet po przykłady z odległych dziejów Kościoła, jak choćby do św. Ambrożego, który nie wpuścił do kościoła sa-

---

[9] „Naprzód”, nr 21, 24 V 1895.

[10] W trakcie obchodzenia domów podczas corocznej „kolędy” czy „święconego” księża omijali ich domostwa. Nie były to przypadki odosobnione, najczęściej spotykamy je w zaborze austriackim.

mego cesarza, póki ten nie odprawił przepisanej pokuty[11]. Socjaliści odpowiadali, iż to wszystko prawda, lecz te kościelne przepisy prawne, które odnoszą się do osób niewierzących, nie mogą wobec nich mieć żadnego zastosowania, gdyż w poważnej mierze są oni przecież prawowiernymi katolikami.

„Katolik jestem – powiada jeden z chrzestnych – socjalista i wiarę naszą poważam... A ksiądz na to: Socjalista nie jest katolikiem"[12]. Był to dialog powielany nieskończoną ilość razy na przestrzeni kilkudziesięciu lat – łącznie z latami I wojny światowej, we wszystkich trzech zaborach, choć najczęściej w austriackim. Na tym przykładzie i szeregu innych, podobnych, widać siłę oddziaływania czarnego stereotypu socjalisty bezbożnika, naigrawającego się z zasad religii rzymskiej. Katolik i zarazem socjalista uczestniczący w praktykach religijnych, w świadomości nie tylko zresztą duchownych, był usytuowany zupełnie poza stereotypem, był czymś niepojętym i na pewno fałszywym. Raził swoją „heretycką" postawą.

Dla tej części polskich kapłanów, którzy byli uwikłani w konflikt z socjalistami, był to stereotyp dość wygodny. Zwalniał ich od weryfikowania, czy aby dany socjalista jest, czy nie jest wierzącym. Oczywiście to jeszcze nie znaczyło, iż wszyscy księża tak w pełni i bezkrytycznie wierzyli w jego prawdziwość. Przegląd prasy kościelnej chrześcijańsko-społecznej, listów pasterskich dowodzi, że zdawano sobie sprawę – i to całkiem dobrze – z faktu, iż w partiach socjalistycznych poważna część to wierzący i praktykujący. Niemniej racje ideologiczne i polityczne decydowały o tym, iż stereotyp ten kapłani nie tylko podtrzymywali, ale i upowszechniali. Uogólnianie jednostkowych przypadków i przenoszenie negatywnych opinii na całość ruchu socjalistycznego, więcej, na całą lewicowo zorientowaną część społeczeństwa polskiego, stało się praktyką trwałą. Do tego jeszcze powrócimy.

---

[11] K. Czapiński, *Kler a robotnicy, ks. Zimmermann w świetle własnych poglądów*, Kraków 1910, s. 42. Por. też: „Gwiazdka Cieszyńska", nr 19, 14 VII 1905.

[12] „Prawo Ludu", nr 1, 3 I 1909.

Odmowa przez niektórych księży sakramentów i innych posług religijnych była podyktowana – jak się wydaje – w zasadniczej mierze chęcią powstrzymania rozwoju i znaczenia ruchu socjalistycznego (czy ludowego), ruchu, który z perspektywy Kościoła wyglądał na coraz bardziej niebezpieczny. Strach przed rewolucjami, które w końcu wieku XVIII i w wieku XIX przybierały postać antyklerykalną, a nawet antyreligijną, nie mógł tu być bez znaczenia. W odmowie względy polityczne odgrywały więc rolę pierwszoplanową. Dlatego niejednokrotnie warunkiem dopuszczenia do praktyk religijnych było wyrzeczenie się „bezbożnych" poglądów, poniechanie prenumerowania prasy socjalistycznej i ludowej, a w pewnym okresie prasy Stojałowczyków itp. Jest faktem, iż łatwiej było nieraz uzyskać rozgrzeszenie za pijaństwo i kradzież niż za czytanie zakazanych i wyklętych pism, za udział w życiu organizacji socjalistycznych (czy ludowych).

Duchowni odmawiali pochówku kościelnego czy ślubu nie tylko socjalistom, ale również ludowcom działającym na wsi galicyjskiej i królewiackiej, działaczom narodowym na Śląsku, Pomorzu, Warmii. W czasie I wojny światowej biskup kielecki Augustyn Łosiński uchylał się od dawania posług religijnych, m.in. pogrzebów, legionistom Piłsudskiego. Kościół stosował też bojkot wobec niektórych przedstawicieli polskiej kultury i sztuki, którzy czy to ze względu na swoje antyklerykalne poglądy, czy wolnomyślicielską postawę byli pozbawieni m.in. pochówku chrześcijańskiego.

Z takimi postawami mogliśmy się też spotkać dosyć często w katolickich krajach Europy Południowej, a także w takich krajach protestanckich jak Szwecja czy Dania. Natomiast w zlaicyzowanych regionach Francji, Belgii czy Niemiec jedynie sporadycznie mogliśmy się z nimi zetknąć. Tamtejsze lokalne kościoły katolickie były już wówczas w wyraźnej defensywie. Dlatego przychodzących do kościoła nie pytano, kim są, jakie poglądy polityczne wyznają i skąd pochodzą.

W Polsce postawa proboszczów zasadniczo (czemu skądinąd trudno się dziwić) była zgodna ze stanowiskiem biskupów Królestwa, zaboru pruskiego i Galicji. Ci ostatni, w specjalnych

kurendach, pierwsi zaczęli wyklinać ludowców, socjalistów i innych niedowiarków i radykałów. Grożono im wiecznym potępieniem. Klątwa pozbawiała możliwości korzystania z sakramentów, co zwłaszcza na wsi i w mniejszych miastach mogło się równać zupełnej izolacji. „Kobiety są straszone – pisano – że im mężów pochowają po śmierci pod płotem”[13]. Ponadto perspektywa nieotrzymania rozgrzeszenia, a co za tym idzie – wizja potępienia wiecznego i pochówku obok przestępców i samobójców nie mogła nie robić wrażenia. W Galicji w ślad za klątwami szło „ramię świeckie”, starostowie, prokuratorzy, sędziowie, nękając wyklętych konfiskatami, więzieniem śledczym, zakazami zgromadzeń, stowarzyszeń itp.

Środkiem nacisku na socjalistów i ludowców (jak wówczas mówiono „zastraszania”) była też najbliższa rodzina pouczana przez księży, jak powinna postępować w stosunku do potępianych i jak odwrócić potępienie. W czasie kazań wzywano nawet żony, by opuszczały „bezbożnych” mężów, co socjaliści natychmiast duchownym wytykali jako świadectwo działania na szkodę rodziny. Duchowieństwo wspierała prasa kościelna, chrześcijańsko-demokratyczna, endecka. „Szczególnie apelujemy do matek i żon – podkreślał »Górnoślązak« – aby nie pozwalały mężom i synom pozostawać z socjalistami”[14].

Pod wpływem tej presji jedni wyrzekali się swej działalności i poglądów, ale inni, zwłaszcza robotnicy z dużych ośrodków przemysłowych i inteligenci, nie ustępowali, a konsekwencją akcji księży była ich trwała niechęć w stosunku do Kościoła oraz osłabienie więzi z religią. Często powtarzające się takie sytuacje stawały się źródłem nie kończących się polemik. Socjaliści – zarówno wierzący, jak i niewierzący – solidarnie twierdzili, iż poglądy polityczne ludzi są ich sprawą prywatną, dlatego nie mogą być przeszkodą w wypełnianiu praktyk kultowych, które należą do obowiązków osób wierzących. „Ksiądz nie ma prawa odmawiać sakramentów – pisali. – Ze strony księdza była to samowo-

---

13 „Gazeta Robotnicza”, nr 14, 7 II 1911.

14 „Górnoślązak”, nr 17, 19 IV 1904.

la”[15]. Umożliwienie wierzącym pełnego udziału w praktykach religijnych uważali za „święty obowiązek” kapłanów.

Zajmując takie stanowisko, polscy socjaliści kierowali się przede wszystkim względami politycznymi. W ich przekonaniu bowiem walka o pełny dostęp wierzących do praktyk kultowych, bez ograniczeń i przeszkód, jest istotnym elementem w szerokiej akcji na rzecz demokracji i poszerzenia sfery wolności politycznych. Powodzenie w tej walce oznaczało wytrącenie z rąk duchowieństwa istotnego środka presji na wierzących członków partii socjalistycznych.

Socjaliści bronili się przed pozbawieniem ich prawa do praktyk religijnych rozmaicie: prośbą, groźbą, przekupstwem. W szczególnych wypadkach pozywali do sądu tych duchownych, którzy odmówili im posługi kościelnej.

Kiedy wszystkie środki „perswazji” zawodziły, wierzący socjaliści starali się chrzcić swoje dzieci, zawierać związki małżeńskie, grzebać swoich bliskich w innych parafiach bądź w klasztorach. Galicyjski „Metalowiec” radził, aby robotnicy „w celu spowiadania się nie udawali się do głupich, ale do mądrych zastępców Chrystusa, których jest dużo i którzy obrzędów religijnych i socjalistom udzielają”[16]. Postępowano tak jedynie w ostateczności, wiązały się z tym bowiem niemałe koszty i kłopoty. Nie zawsze poszukiwania nowych parafii i księży nawet w większych miastach kończyły się powodzeniem, zwłaszcza w wypadku pogrzebów, gdzie czas ze zrozumiałych względów miał rozstrzygające znaczenie. Przeto zdarzały się sytuacje, jak choćby w przypadku zmarłego w 1896 r. sympatyka PPSD Izydora Michno, iż w Krakowie nie znalazł się ani jeden ksiądz,

---

[15] „Robotnik”, nr 38, 15 XI 1900. Wówczas jeszcze partie socjalistyczne walczyły o prawo robotników do praktyk religijnych. Dopiero później, w latach dwudziestych, mogły paść na łamach „Nowej Kultury” słowa: „udział duchowieństwa w pogrzebie jest dla socjalisty obelgą”. J. Piwowarczyk, *Socjalizm i chrześcijaństwo*, Kraków 1924, s. 66.

[16] „Metalowiec”, nr 6, 12 II 1908. W najtrudniejszej sytuacji byli działacze narodowi i socjalistyczni na Śląsku, którzy niejednokrotnie życzliwych im kapłanów musieli szukać poza granicami zaboru, w Galicji, zwłaszcza w Krakowie i w Oświęcimiu.

który by zechciał przynajmniej „pokropić". „Jest to akt zemsty za przekonania. Nie mogąc żywego złamać – mówił na pogrzebie Ignacy Daszyński – na trupie wywarli swą zemstę szatańską. Wobec majestatu śmierci nie będę wdawał się w krytykę, nie będę sądził, kto praw, a kto krzyw... na sąd boski odsyłam krzywdzicieli, niechaj ich sądzi Bóg"[17]. Takich przykładów można było w Galicji spotkać więcej. Dotyczyły nie tylko pogrzebów, ale i innych praktyk – częściej nawet ludowców, ukraińskich radykałów niż socjalistów. W sumie jednak, poza nielicznymi wyjątkami, poszukiwania życzliwych kapłanów kończyły się powodzeniem.

Członkowie partii socjalistycznych w swojej masie odbywali praktyki religijne tak jak inni wierzący katolicy. Dlatego ta sprawa mniej nas będzie interesowała. W tym miejscu pozwalamy sobie odesłać Czytelników do prac historycznych, które tym się bliżej zajmowały[18]. Natomiast nasza uwaga skupi się na tych wszystkich działaniach i przedsięwzięciach socjalistów, które zmierzały do reform ustawodawstwa cywilnego w zaborze rosyjskim i w Galicji oraz wypracowania nowych wzorów laickiej obrzędowości. Prezentując poszukiwania polskich socjalistów w obu tych kwestiach, chcielibyśmy także przedstawić analogiczne, podejmowane przez organizacje skupione w II Międzynarodówce. Mają one nam pokazać, jak daleko i w jakim kierunku szli inni, gdzie przebiegała ówczesna granica poszukiwań mających na celu wytworzenie kultury laickiej oraz wprowadzenie ustawodawstwa, które by satysfakcjonowało środowiska lewicowe. Sądzimy, iż pozwoli to nam lepiej zrozumieć specyfikę polskiego socjalizmu.

---

[17] „Prawo Ludu", nr 2, 25 X 1896.

[18] J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, Kraków 1886; *Księga tysiąclecia katolicyzmu w Polsce*, pod red. M. Rechowicza, t. I–III, Lublin 1969; D. Olszewski, *Stan i perspektywy badań nad religijnością XIX i początku XX wieku*, „Nasza Przeszłość", t. 59, 1983.

2. Pierwszy sakrament czy „czerwony chrzest”?

Chrzest – zgodnie z nauką Kościoła – jest sakramentem włączenia człowieka do społeczności wiernych, jest pierwszym sakramentem. W życiu Polaków, w tym i polskich socjalistów, zajmował szczególne miejsce, a jego znaczenie daleko wybiegało poza wartości i treści czysto religijne. W okresie zaborów bowiem coraz częściej chrzest widziano jako akt włączenia do społeczności katolickiej, ale i polskiej. Wydaje się to zrozumiałe, ponieważ narody panujące w dwóch państwach zaborczych, Rosji i Prusach, wyznawały inną wiarę. Rosjanie prawosławną, Prusacy najczęściej ewangelicką. Z tego powodu mahometanin Aleksander Sulkiewicz – wieloletni członek CKR PPS, przyjaciel Józefa Piłsudskiego – żonaty z kalwinką, ochrzcił swoje dzieci w Kościele katolickim, który był dla niego i jemu podobnych przede wszystkim Kościołem polskim. Chrzest w Polsce pełnił także rolę służebną wobec wzrostu poczucia tożsamości narodowej Polaków, przede wszystkim wśród ludności chłopskiej i robotniczej.

Socjaliści – zwłaszcza robotnicy i rzemieślnicy – na ojców chrzestnych chętnie zapraszali znanych działaczy i przywódców partii socjalistycznych – a ci, jak każe tradycja, wyrażali zgodę. Dlatego udział w tej ceremonii wcale nie musiał dowodzić ich religijności. W Galicji mile widzianym ojcem chrzestnym był Ignacy Daszyński, w czym się przejawiała jego wyjątkowa popularność. Występował on w tej roli po ostrych starciach i spięciach z duchowieństwem, które nie chciało w nim widzieć dobrego, przykładnego katolika. Na emigracji ojcem chrzestnym dzieci polskich socjalistów bywał Kazimierz Kelles-Krauz.

To, że robotnicy wybierali chrzestnych dla swoich dzieci spośród osób ze środowisk znacznie wyżej od nich usytuowanych w hierarchii socjalnej, świadczyło o przełamywaniu dotychczasowych barier społecznych. Chrzty w społeczności wyznawców nowej „dobrej nowiny” sprzyjały demokratyzacji. Poza partiami socjalistycznymi podobne sytuacje mogły się zdarzyć tylko sporadycznie, bowiem, mimo zniesienia różnic stanowych

i prawnych, poszczególne środowiska w Polsce dalej żyły w kręgu „swoich”.

Podczas chrztów obok najbliższej rodziny niejednokrotnie bywali bliżsi i dalsi znajomi. Tym samym uroczystość ta ze ściśle prywatnej stawała się publiczną okazją do spotkania członków lokalnej organizacji. Podczas chrztu syna robotnika i działacza PPS Bolesława Bilskiego asystował cały Warszawski Komitet Robotniczy na czele z chrzestnym Janem Stróżeckim. Chrzty z udziałem osób z kręgu lokalnych organizacji socjalistycznych miały ważne znaczenie w zaborze rosyjskim ze względu na ograniczone tam możliwości kontaktów partyjnych oraz komunikowania się członków organizacji. Stawały się zatem instytucją zastępczą skupiającą życie towarzyskie i partyjne. Spotkania z okazji chrztów służyły identyfikacji z grupą dotychczas często szerzej nie znaną i – co jest szczególnie istotne – osłabiały występujące u wielu robotników postawy antyinteligenckie[19].

W zaborze pruskim (i w państwie pruskim) ustawy z roku 1873 i 1875 oparły prawo rodzinne na zasadach laickich. Ustawą z 1875 roku wprowadzono obowiązek wpisu nowo narodzonych dzieci w urzędach państwowych. Niezgłoszenie w określonym terminie było karalne. Przeto w świetle panującego ustawodawstwa chrzest dziecka w kościele zależał wyłącznie od dobrej woli rodziców. Ci, którzy zdecydowali się nie chrzcić, nie byli przez władze państwowe sankcjonowani. Tym samym jednak dziecko pozostawało poza Kościołem i poza polskim społeczeństwem. Przeto tamtejsi socjaliści polscy, bez wyjątku, chrzcili swoje dzieci. PPSzp traktowała to jako ich sprawę prywatną. Nie odradzała chrztu, nie wzywała do jego zaniechania.

W zaborze austriackim rejestracja dzieci, które się narodziły, wraz z chrztem dokonywała się w obiektach sakralnych. Jedynie ci, którzy oficjalnie wystąpili z Kościołów, mogli zapisywać swoje dzieci w urzędach państwowych. Wśród nich kilkunastu to członkowie bądź sympatycy PPSD. Podobnie w sytuacjach prawnie skomplikowanych, w wypadkach prawem nie prze-

---

[19] *Listy Leona Wasilewskiego*, „Z pola walki”, nr 2, 1973, s. 286.

widzianych bądź gdy wyznania były bardzo odmienne, wpisu dokonywało się w instytucjach państwowych. W sumie liczba tych, którzy z takiej możliwości mogli skorzystać, była niewielka. Dlatego PPSD (podobnie jak cała socjaldemokracja austriacka) od władz państwowych żądała pełnego ustawodawstwa laickiego, które by wprowadziło obowiązkowy wpis dzieci w urzędach cywilnych tak jak w Prusach. Pojmowano to jako wstęp do pełnego rozdziału Kościoła od państwa. Jednakże aż do końca dziejów państwa austro-węgierskiego sprawa ta nie została prawnie uregulowana.

Natomiast w Królestwie Polskim i na Litwie chrzty dla wyznawców religii chrześcijańskich miały charakter obligatoryjny. Akty cywilne sporządzała administracja kościelna, tym samym rejestracja dzieci odbywała się w kościołach w połączeniu z chrztem (w wypadku wyznań chrześcijańskich). Polscy socjaliści podobnie jak i pozostali mieszkańcy tego obszaru Polski nie mieli zatem wyboru.

Ten stan rzeczy nie mógł zadowolić tamtejszych partii robotniczych: PPS, SDKPiL, PPS-Proletariat. Uważały one bowiem, iż należy – choćby wzorem Francji czy Prus – wprowadzić ustawodawstwo laickie oraz doprowadzić do rozdziału państwa i Kościoła. Zdawały sobie jednak sprawę, że zmiany te mogą mieć dopiero miejsce w momencie demokratyzacji Rosji. Wcześniej były mało prawdopodobne. Widoki na nie pojawiły się wraz z rewolucją 1905–1907 roku. Przeto poczynając od tego czasu, socjaliści żądali wprowadzenia cywilnych metryk i zniesienia „przymusu chrzczenia dzieci". Istniejąca sytuacja była dla nich świadectwem ucisku sumienia, który „jest najgorszą formą ucisku"[20]. W kwestii sumienia – podkreślano – wszyscy muszą być równi. W tej sprawie polscy socjaliści zarówno niewierzący, obojętni religijnie, jak i wierzący byli zgodni.

---

[20] *Polskie programy socjalistyczne 1878–1918*, zebrał i opatrzył komentarzem F. Tych, Warszawa 1975, s. 352. Socjaliści byli wspierani przez wolnomyślicieli skupionych w Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli Polskich.

Jednakże zmiany w ustawodawstwie rodzinnym wprowadzone wówczas przez władze carskie miały charakter drugorzędny. Od lat rewolucji jedynie dla wyznań niechrześcijańskich i chrześcijańskich, których status jeszcze nie był prawnie uregulowany, obowiązki sporządzania akt stanu cywilnego, narodzin, również ślubu i zgonów należały do władz miejskich i gminnych. Ewentualne wprowadzenie ustawodawstwa laickiego (m.in. obowiązkowy wpis dzieci, które się narodziły, w urzędach państwowych) zapewne nie oznaczałoby jeszcze, iż socjaliści wolnomyśliciele zrezygnowali z nieobowiązujących ich wtedy chrztów. Jak dowodzą przykłady z zaboru pruskiego, austriackiego oraz emigracji, socjaliści z Królestwa i Litwy przypuszczalnie zachowaliby się podobnie, a liczba tych, którzy by zrezygnowali z kościelnego chrztu, byłaby zapewne niewielka.

Rozgraniczenie czynności religijnych i świeckich w zaborze pruskim, a we wspomnianych wyżej przypadkach również w Galicji, oznaczało, iż rodzina rejestrująca narodziny dziecka w urzędzie państwowym mogła, zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem, proponować zupełnie nowe, nie stosowane dotychczas imiona. W zaborze pruskim PPSzp nie wspominała jednak o tym, podobnie jak nie wspominała o nowych imionach dzieci nadawanych w krajach Europy Zachodniej. Natomiast PPSD zachęcała robotników do nadawania swoim dzieciom imion świeckich, ale w kościołach. W świetle materiałów źródłowych, którymi dysponowaliśmy, nie wydaje się, by czyniono to często. Zresztą, jak można było przypuszczać, propozycja ta nie została dobrze przyjęta przez środowiska robotnicze, rzemieślników. Zapewne żony i matki socjalistów także przeciw temu oponowały. W sporadycznych wypadkach (Galicja, Śląsk Cieszyński), gdy już się zdecydowano na nadanie dziecku imienia świeckiego, z kolei księża na to się nie zgadzali[21]. Lecz nawet w silnie zlaicyzowanych regionach Francji czy Belgii zdarzało się, iż księża odmawiali udzielenia chrztu dziecku, gdy jego rodzice proponowali imię świeckie, nieistniejące w kalen-

[21] „Robotnik Śląski”, nr 5, 3 II 1905.

darzu kościelnym. Jednak wówczas tamtejsza prasa socjalistyczna: „La Voix des Travailleurs", „La Petite République", surowo ich potępiała. W obu tych krajach prasa odnotowywała również nazwiska tych urzędników państwowych, którzy odmawiali zapisania proponowanych imion dla dzieci, ich zdaniem zbyt rewolucyjnych i antyreligijnych, jak przykładowo: „Lucifer, Blanqui, Vercingétorix"[22]. Chwaliła natomiast tych, którzy postępowali inaczej i akceptowali imiona sięgające tradycji rzymskiej, czasów pogańskich czy dziejów socjalizmu (np. Engels)[23].

Przed rokiem 1918 nie tylko w Prusach, ale również i w innych państwach europejskich, takich jak Francja, Belgia czy Holandia, istniał obowiązek wpisania dzieci w urzędach państwowych. Musieli tego dopełnić wszyscy, katolicy, protestanci, wyznawcy religii mojżeszowej, niewierzący. Natomiast późniejszy chrzest – w przypadku chrześcijan – był sprawą prywatną, nadobowiązkową. W tych państwach – poczynając od lat osiemdziesiątych XIX stulecia – socjaliści, również anarchiści, wolnomyśliciele, przestali się zadowalać istniejącym laickim ustawodawstwem, ale zaczęli rozważać problem odpowiedniej, według nich najstosowniejszej, oprawy dla uroczystej rejestracji dziecka w urzędach stanu cywilnego. Jednakże aż do zakończenia I wojny światowej prace koncepcyjne nad modelem takiej uroczystości nie wyszły z fazy wstępnej. Jedynie wyznawcy wolnej myśli wykazywali zainteresowanie dla takiej „wolnomyślicielskiej" oprawy. Natomiast wierzący byli jej stanowczo przeciwni. Akceptowali oni – bo nie mieli wyboru – obowiązkowy wpis dziecka w urzędzie stanu cywilnego, ale nie mogli się zgodzić na udział, wraz ze swoimi dziećmi, w ateistycznej uroczystości.

W tej sytuacji prace zachodnioeuropejskich socjalistów wolnomyślicieli poszły w kierunku stworzenia tzw. „chrztów czerwonych".

---

[22] G. Cholvy, Y.-M. Hilaire, *Histoire religieuse de la France contemporaine 1880–1930*, t. II, Toulouse 1986, s. 30, 125.

[23] L. Köll, *Auboué en Lorraine du fer au début du siècle*, Paris 1981, s. 223.

Najpierw poszczególni socjaliści wolnomyśliciele próbowali to czynić „na własną rękę”, później, począwszy od lat dziewięćdziesiątych, zaczęły się tym zajmować specjalnie w tym celu powołane instytucje, jak przykładowo Stowarzyszenie Chrztów Cywilnych czy Stowarzyszenie Rodzin Laickich. Grupowały one nie tylko członków partii socjalistycznych, choć zazwyczaj stanowili oni kręgi kierownicze. Również w prasie socjalistycznej, anarchistycznej, wolnomyślicielskiej oraz podczas kongresów Socjalistycznej Wolnej Myśli apelowano do pracy nad tworzeniem takiego ceremoniału „chrztu”, który by w sposób najpełniejszy wyrażał treści laickie i socjalistyczne. Miał on być jednoczesnym świadectwem – i to wyrażonym w sposób manifestacyjny – zerwania wszelkiego związku ze „starym” chrześcijańskim porządkiem rzeczy.

Do roku 1918 nie udało się wypracować jednego, powszechnie obowiązującego modelu takiej uroczystości, choćby w obrębie jednego państwa[24]. Niemniej warto zwrócić uwagę na niektóre, najczęściej powtarzające się ich cechy. Najważniejszy był wspólny cel. Niezależnie, czy miały one miejsce w Zurychu, Lille, Liège czy Dreźnie, wprowadzały dziecko, nową osobę, do rodziny socjalistów wolnomyślicieli, do świata laickiego, wolnego od dogmatów – jak mówiono – „komedii religijnych”. Wspólny też był czas i miejsce. Zazwyczaj uroczystości odbywały się w niedzielę, choć oczywiście nie ze względu na szacunek dla dnia świętego, ale z powodów pragmatycznych: umożliwiała ona bowiem liczniejszy udział oraz nadawała obrzędom charakter podniosły i świąteczny. Miały one miejsce w wynajętych salach urzędu cywilnego (sale ślubów). Ale nie zawsze było to możliwe. Wówczas urządzano „czerwone chrzty” w lokalach towarzystw wolnomyślicielskich, klubach socjalistycznych i robotniczych, w restauracjach i kawiarniach, niekiedy w mieszkaniach prywatnych. Uroczyste „chrzty” odbywały się z udziałem delegatów reprezentujących poszczególne lokalne społeczności socjalistów wolnomyślicieli różnych miast. Łącznie w takiej ceremonii

[24] „Le Libre-Penseur du Centre”, nr 9, 17 II 1911.

uczestniczyło nawet do tysiąca osób! Reprezentanci tych środowisk i regionów przybywali nie tylko, by zamanifestować swoją solidarność, ale by na miejscu zapoznać się z charakterem tych imprez. Można by powiedzieć, iż w celach instruktażowych.

„Czerwony chrzest" był uroczystością, której główni bohaterowie, dzieci, liczyły sobie co najmniej po dwa, cztery, siedem lat. Były i starsze. Chrzty niemowląt należały do rzadkości. Rodzice uważali, iż dzieci powinny już posiadać pewną świadomość spraw, które się wokół nich dzieją. Do tego ich zresztą przez te kilka lat mieli przygotowywać. „Chrzest" poprzedzała przysięga rodziców oraz rodziców chrzestnych. Przysięgali, iż będą czuwać nad wychowaniem dziecka w duchu ideałów socjalistycznych i wolnomyślicielskich. Następnie usta dziecka zwilżano winem (bądź innym płynem przygotowanym specjalnie na tę uroczystość), „winem braterstwa", wymieniając jednocześnie odpowiednie słowa-zaklęcia. Po zakończeniu tej ceremonii wygłaszano stosowne przemówienia na temat walorów nowej świeckiej religii[25]. Nazajutrz prasa przynosiła opisy „chrztów" wraz z tekstami lub omówienia przemówień. Stanowiły one dobrą okazję do upowszechnienia wolnomyślicielskich ideałów. Jednakże były to akcje nie tylko antyreligijne i antyklerykalne, ale również polityczne. Okazały się być fragmentem, i to całkiem istotnym, działalności niektórych socjalistycznych partii zachodnioeuropejskich.

Do zakończenia I wojny światowej wspomniane stowarzyszenia, instytucje oraz partie nie zanotowały jednak szczególnych sukcesów[26]. W krajach Beneluksu, również w Niemczech, takie ceremonie organizowano dosyć nieregularnie. Częstsze były we Francji, w większych aglomeracjach miejskich, zwłaszcza od roku 1905, tj. rozdziału Kościoła od państwa. W ogóle wzrost zainteresowania tą kwestią rozpoczął się od sprawy Dreyfusa. Wówczas to ludzie lewicy, socjaliści, radykałowie, w „chrztach"

---

25 „Le Travailleur", nr 18, 19 V 1894, s. 2.

26 L. Pérouas, *Refus d'une Religion en Limausin rural 1880–1940*, Paris 1975, s. 176–177.

laickich i innych podobnych uroczystościach zaczęli widzieć manifestacje antyklerykalne i antyreligijne[27]. Lecz nawet we Francji mimo wzrostu popularności uroczystych „chrztów” nie stały się one jeszcze czymś codziennym. Dalej nadawano im wymiary wydarzenia. Nie wprowadzono nawet osobnego słowa, które by precyzyjnie określało charakter i sens tej uroczystości. Najczęściej mówiono: nowy laicki „czerwony chrzest”[28].

W sumie, aż do roku 1918, efekty upowszechniania świeckich ceremonii nie były na miarę wkładanej w nie pracy przygotowawczej, koncepcyjnej, środków pieniężnych. Ich pomysły okazały się zbyt mało oryginalne i atrakcyjne, by mogły liczyć na szersze zrozumienie i akceptację nawet kręgów wolnomyślicielskich. Jak można sądzić, nowa liturgia nie pobudzała wyobraźni w wystarczającym stopniu, nie dawała uczestnikom odpowiedniej satysfakcji. Niektórych nawet drażniła swoją banalnością, pospolitością, szablonowością. W odczuciu wielu była nieudanym naśladownictwem ceremonii katolickich czy, jak niejednokrotnie utrzymywano, ich parodią. W ceremonii laickiej i w religijnej stosowano bowiem podobne gesty, słowa, symbole i znaki.

Zabiegi propagandowe niektórych europejskich partii socjalistycznych były skierowane nie tylko do wolnomyślicieli, ale również i do tych, którzy znaleźli się jakby w połowie drogi, odeszli już od Kościoła, ale jeszcze nie zaakceptowali ideałów wolnej myśli. Partie te nie polecały im jeszcze nowych „chrztów”, ale

---

[27] Od roku 1910 socjaliści oraz radykalne kręgi wolnomyślicieli zaczęli urządzać „chrzciny” imienia „Francisco Ferrery”, hiszpańskiego bohatera socjalizmu i wolnej myśli.

[28] A. Toureaut, *La Banlieu Rouge*, Paris 1983, s. 186. Dopiero w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. organizowane przez francuskich komunistów ceremonie mogły stać się świętami całej społeczności robotniczej, przynajmniej tej jej części, która była związana z partią komunistyczną. Traktowano je jako jeden ze środków wychowania laickiego i komunistycznego. Zatem popularność „czerwonych chrztów” była nie tylko świadectwem postępu laicyzacji, ale również poczucia dyscypliny członków partii. W roku 1936, również we Francji, utworzono związek dla propagowania „chrztu dzieci bohaterów” wojny w Hiszpanii.

zachęcały do zrezygnowania z chrztu dzieci w kościołach. „La Voix de Travailleurs" apelował: „Towarzysze, trochę odwagi... nasze dzieci dojrzewają całkiem dobrze bez błogosławieństwa naszych księży"[29]. Rzeczywiście przybywało takich, co po zarejestrowaniu dziecka w urzędzie stanu cywilnego organizowali w domu lub na wolnym powietrzu święta rodzinne z udziałem najbliższych. Jeden z socjalistów wspominał, iż był „chrzczony pod gruszą"[30]. Uroczystości te utrzymane były w klimacie tradycyjnym, choć treści, jakie im towarzyszyły, były już nowe. Nie miały natomiast postaci fety o manifestacyjnie antyreligijnym charakterze. Miały oznaczać przyjęcie dziecka do rodziny bądź też małej lokalnej społeczności.

Socjaliści działający w Wielkopolsce, na Pomorzu, na Śląsku oraz w Galicji bliżej się tymi zagadnieniami nie zajmowali. Jedynie sporadycznie w swoich drukach, w całości bądź we fragmentach, przytaczali formułę świeckiego „chrztu" wraz z opisem całej uroczystości praktykowanej we Francji[31]. Wspominali też o poszukiwaniach socjalistów francuskich, belgijskich i niemieckich, które miały przynieść wypracowanie koncepcji „czerwonych chrztów". Być może, w ten sposób pragnęli oni uświadomić polskim robotnikom, rzemieślnikom, chłopom – skalę i zasięg działalności tamtejszych socjalistów na polu ustawodawstwa laickiego i nowej świeckiej obrzędowości. Czy ich to pobudzało do bardziej zdecydowanych kroków w walce o zreformowanie ustawodawstwa cywilnego oraz do wzmożenia akcji antyklerykalnych – w świetle dostępnych przekazów źródłowych trudno jest stwierdzić.

Natomiast nic nie wskazuje na to, by polscy socjaliści mieli jakiekolwiek zamiary upowszechniania nowych „chrztów". Zdawali sobie sprawę, że w warunkach polskich jest to niemoż-

---

29 J. Faury, *Cléricalisme et anti-cléricalisme dans le Tarn (1848–1900)*, Toulouse 1980, s. 447. Zob. też: „Le Proletariat", nr 48, 23 II 1885.

30 L. Pérouas, *Refus*..., s. 178.

31 „Robotnik Śląski", nr 32, 18 VIII 1911. Inwokacja takiej uroczystości nazywanej „chrztem obywatelskim" brzmiała: „Witamy Cię w wielkiej gminie duchów wolnych i wyswobodzonych z dogmatów religijnych".

liwe. Były to problemy tak odległe od tego, czym żyli polscy robotnicy, górnicy, rzemieślnicy, i tak niezgodne ze stanem ich wrażliwości religijnej i pobożności, iż nie mogły znaleźć miejsca w bieżącej działalności uświadamiającej.

Polscy socjaliści zaboru rosyjskiego i austriackiego walczyli o zmiany w ustawodawstwie cywilnym, o to, co w wielu innych krajach było już obowiązujące. Dalecy byli jednak od propagowania „czerwonych chrztów”. Trudno zresztą było eksperymentować tam, gdzie ustawodawstwo w ogóle nie dopuszczało do rejestracji dzieci w urzędach państwowych (zabór rosyjski), bądź na niewielką skalę (Galicja). Lecz nawet w zaborze pruskim, gdzie istniały takie możliwości, tego nie czyniono. Wszystko to świadczyło o skali różnic w stosunku do obrzędowości kultowej oraz nowej, laickiej, polskiego i francuskiego czy belgijskiego świata pracy. Ani na Śląsku, ani w Wielkopolsce nie było też polskich stowarzyszeń laickich czy na rzecz chrztów cywilnych. Pod tym względem były to obszary zupełnie dziewicze.

Polskie partie socjalistyczne tylko zdawkowo informujące o nowej laickiej obrzędowości „wyręczała” prasa zachowawcza, która za europejską podawała sensacyjne wiadomości na temat nowych form chrztu praktykowanych przez socjalistów. Niejednokrotnie też ci ostatni zaprzeczali, dementowali, ale przykre wrażenie pozostawało. W przeddzień wojny m.in. prasa rozpisywała się na temat „chrztu socjalistycznego” sześciomiesięcznej córki jednego z socjalistów brytyjskich, który miał się odbyć w okolicach Londynu. Przewodniczący zebrania miał nadać dziewczynce imię „Róży Leśnej” i przyjąć do partii „wolności, równości, braterstwa”, po czym miał włożyć na jej głowę czerwoną czapeczkę[32].

---

[32] „Prawo Ludu”, nr 25, 18 VI 1912.